

Gerald R. Ford



W południe 9 sierpnia 1974 r., w dniu rezygnacji prezydenta Nixona, wszyscy w Sali Wschodniej Białego Domu wstali, gdy wszedł prezes Sądu Najwyższego Warren Burger. Potem przyszedł wiceprezydent i pani Ford. Trzymała Biblię otwartą na Księdze Przysłów, gdy Ford położył na niej prawą rękę i został zaprzysiężony jako trzydziesty ósmy prezydent Stanów Zjednoczonych. Powiedział publiczności, że „nasz długi narodowy koszmar się skończył”. Nasza Konstytucja działa. Nasza wielka Republika jest rządem prawa, a nie ludzi”. Następnie nalegał: „Przywróćmy złotą zasadę naszemu procesowi politycznemu i niech miłość braterska oczyści nasze serca z podejrzeń i nienawiści”. Trzy dni później, nowy prezydent przemawiał na wspólnej sesji Kongresu i powiedział: „Nie chcę spędzać z wami miesiąca miodowego”. Chcę dobrego małżeństwa”. Podkreślił sprzeciw wobec „nieuzasadnionych cięć w obronie narodowej” i jako swój pierwszy priorytet uznał kontrolę inflacji. Jego polityka zagraniczna byłaby kontynuacją polityki Nixona: dążeniem do zawieszenia broni w Wietnamie i wynegocjowanego porozumienia w Laosie, odprężenia ze Związkiem Radzieckim oraz kontynuacji „nowych stosunków” z Chińską Republiką Ludową. Odnosząc się bezpośrednio do etyki rządu, obiecał, że jego administracja nie będzie „nielegalnego nagrywania, podsłuchiwanie, podsłuchiwanie ani włamań”. Ford był pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który dotarł do Białego Domu drogą Dwudziestki. -piąta poprawka. W ten sposób stał się bardziej wyznaczonym, a nie „przypadkowym” prezydentem. Już w momencie nominacji narastające doniesienia na temat skandalu Watergate sprawiały, że jego ostateczny awans na prezydenta był wyraźną możliwością. Mianując go na miejsce Spiro Agnewa, Nixon nie miał innego wyboru, jak tylko zastosować się do rady przywódców Demokratów, że były przywódca mniejszości w Izbie Reprezentantów był jedynym Republikaninem, którego zgodziliby się potwierdzić. Forda po prostu nie postrzegano jako silnego kandydata ani nominacji na prezydenta w 1976 r. Jego wyniesienie uczyniło go w efekcie pierwszym prezydentem Kongresu. Wbrew oczekiwaniom jej pomysłodawców, Dwudziesta Piąta Poprawka stworzyła prezydencki kapelusz, znacznie zmniejszając dystans pomiędzy Kapitołem a Białym Domem. Ford nie sprawował urzędu zbyt długo, zanim konsekwencje tej poprawki stały się oczywiste. Autor przemówień Forda, Robert Hartmann, napisał później, że Kongres „nigdy świadomie nie wybierze jako swojej opozycji najsilniejszego możliwego kandydata na prezydenta”. Do następnych wyborów wybiorą w najlepszym wypadku kogoś, kogo uznają za kompetentnego opiekuna”. Ron Nessen, drugi sekretarz

prasowy Forda, zauważył, że żadnego innego prezydenta nie opisywano rutynowo jako „pełniącego obowiązki prezydenta”, zamiast po prostu być prezydentem. Ford nigdy w pełni nie podniósł się z tego ciężaru.

Wczesna kariera

Kariera Jerry'ego Forda zawsze była przykładem stwierdzenia Sama Rayburna, że „najlepszym sposobem na porozumienie jest współdziałanie”. Jak Charles W. Colson powiedział Seymourowi Hershowi: „Nixon wiedział, że Ford potrafi grać zespołowo i rozumiał, jak pracować, mrugając i kiwając głową”. Jego awans miał oczywiście więcej wspólnego z dyspozycyjnością niż z umiejętnościami. Był wiecznym dobrym człowiekiem, wytworem tradycyjnego amerykańskiego środkowo-zachodniego konserwatyizmu. Dotyczyło to wszystkich nawoływań popierających cnotę, patriotyzm i indywidualizm, a także stare uprzedzenia wobec wydatków rządowych. Jerald ter-Horst, dziennikarz, który został pierwszym sekretarzem prasowym prezydenta Forda, napisał, że gdyby Ford „zobaczył przed Białym Domem ucznia, który potrzebował ubrania, dosłownie oddałby mu koszulkę z pleców”. Potem poszedłby prosto do Białego Domu i zawetował ustawę o obiadach szkolnych”. Początki samego Forda były zgodne z najlepszą tradycją Horatio Algera. Urodzony jako Leslie King Jr. w Omaha w stanie Nebraska 14 lipca 1913 r. Został Geraldem Rudolphem Fordem Jr., kiedy jego rozwiedziona matka wyszła za mąż za sprzedawcę farb z Grand Rapids w stanie Michigan, który legalnie adoptował chłopca. Umiejętności sportowe zdobyte na Uniwersytecie Michigan pomogły mu dostać się do Yale Law School, gdzie zajął trzecie miejsce w swojej klasie. „On nie jest głupi” – wspominał później jeden z jego nauczycieli, Eugene Rostow. „Otrzymał dobre oceny i na boku był trenerem drużyny piłkarskiej pierwszego roku”. Jego karierę sportową kontynuował w marynarce wojennej podczas II wojny światowej, kiedy po indoktrynacji w Annapolis został dyrektorem wychowania fizycznego na statku, który wstąpił do Trzecia Flota na Południowym Pacyfiku. Brał udział w walkach podczas wielu potyczek morskich i prawie stracił życie, gdy 18 grudnia 1944 r. w ten obszar nawiedził tajfun, zabijając ośmiuset ludzi. Wraz z wieloma weteranami wojennymi młody prawnik zaangażował się w lokalną politykę. Jeszcze przed wojną jego własny internacjonalizm doprowadził go do starania się o nominację Wendella Willkiego w 1940 r. Kontynuowanie tego stanowiska nieuchronnie doprowadziło do poparcia programów prezydenta Harry'ego S. Trumana na rzecz naprawy Europy. Nie miał też wątpliwości co do konieczności blokowania sowieckiego ekspansjonizmu. Konserwatysta, który lubił uważać się za centrystę, po raz pierwszy zdobył urząd elekcyjny w prawyborach w 1948 r., pokonując weterana republikańskiego kongresmana stosunkiem 23 632 do 14 341. W tej przeważającej części republikańskiej dzielnicy nie miał w listopadzie żadnych problemów ze swoim demokratycznym przeciwnikiem. Jego ambicją było zostać spikerem Izby Reprezentantów i wydawało się, że osiągnie to szybciej, w rzeczywistości szybciej niż postęp Republikanów w kierunku uzyskania większości w Kongresie. Ideologicznie był elastyczny, bardziej skupiony na zwycięstwie, chociaż udało mu się ostatecznie poprzeć Dwighta D. Eisenhowera w walce o nominację Republikanów w 1952 r. Z czasem nawiązując przyjaźnię, poczynił także postępy na Kapitolu, w tym starszy miejsce w Komisji ds. Środków. Dołączył do „Młodych Turków” przeciwko dalszemu przywództwu kongresmana Charlesa Hallecka i został przewodniczącym Konferencji Republikanów w Izbie Reprezentantów podczas osiemdziesiątego ósmego Kongresu. Jego główną cechą było to, że miał niewielu wrogów i był kompatybilny ze wszystkimi elementami w Izbie. To przygotowało go do ostatecznego ataku na Hallecka, konserwatystę Hoosiera. W styczniu 1965 r. Republikanie zebrali się i wybrali Forda na nowego przywódcę mniejszości głosami 73–67. Jako wiceprezydent za Nixona wykazał się lojalnością i zaczął się zabezpieczać dopiero wtedy, gdy mechanizmy obronne Watergate przestały się chwiać. Zaprzysiężeniu na prezydenta towarzyszyło narodowe poczucie ulgi. Był to, jak to ujął Ford, „czas uzdrowienia”.

Pierwszy miesiąc

Nowemu prezydentowi udało się przez jakiś czas przekonać Amerykanów, że może ocalić z przeszłości to, co najlepsze. Ford lubił się przechwalać, że ma wielu rywali, ale żadnych wrogów, i to było najbardziej wymowną oznaką jego siły. Nie tylko pozostawi w nienaruszonym stanie sztab ds. polityki wewnętrznej i zagranicznej poprzedniej administracji – w tym oczywiście Henry'ego Kissingera – ale także Alexander Haig, który praktycznie kierował rządem w ostatnich dniach rządów Nixona, pozostanie przez pewien czas szefem Białej Izby Personel domu. Jednocześnie kontrast pomiędzy Fordem a jego poprzednikiem został podkreślony poprzez stworzenie wizerunku „starego dobrego Jerry'ego”. Betty Ford, w przeciwieństwie do bardziej powściągliwego Pata Nixona, szybko zaczęła przyciągać uwagę mediów. Dała się poznać jako niezależna, wytworna i wyrafinowana osobowość, co przyciągnęło uwagę opinii publicznej. Rzeczywiście, ten sierpień charakteryzował się zbiorowym poczuciem ulgi: Amerykanie chętnie podziwiali ludzkie cechy swojego pierwszego niewybranego dyrektora generalnego. Niemal jedyna niezgoda pojawiła się na prawym skrzydle Partii Republikańskiej. Po pierwsze, 19 sierpnia 1974 r. na konwencji weteranów wojen zagranicznych w Chicago Ford ujawnił, że wprowadzi program warunkowej amnestii dla młodych mężczyzn, którzy podczas wojny w Wietnamie uchylali się od poboru do wojska lub dezercerowali z wojska. Po tym ogłoszeniu następnego dnia mianował gubernatora Nelsona Rockefellera z Nowego Jorku jako drugiego człowieka na stanowisko wiceprezydenta zgodnie z postanowieniami dwudziestej piątej poprawki. „The New Yorker” od dawna był przekleństwem dla konserwatystów tej partii. Wielu nie lubiło go jako głównego symbolu bogatego „wschodniego establishmentu”. Choć w ostatnich latach jego polityka jako gubernatora przesunęła się w prawo, nadal kojarzono go z liberalnym podejściem do takich kwestii, jak usługi społeczne i prawa obywatelskie. Koszmarną perspektywą była widmo ustąpienia Forda po 1976 r., aby ustąpić miejsca „Rocky'emu”. Jego obecność przyspieszyła rebelię ze strony tego, co Kevin Phillips nazwał „nową prawicą”. Ford szybko próbował zaradzić takim okropnościami, mówiąc, że prawdopodobnie ubiegałby się o nominację dla siebie. Jako osoba, której trudno uniknąć konfliktu interesów, multimilioner z Nowego Jorku zamiast postępowania pro forma został poddany długotrwałej i intensywnej analizie. Dopiero w grudniu potwierdzono Rockefellera. Ford maksymalnie wykorzystywał swój prezydencki miesiąc miodowy. Pod koniec sierpnia sondaż Instytutu Gallupa zlecony przez „New York Times” wykazał, że 71 procent Amerykanów aprobuje jego występ. Być może jeszcze bardziej znaczący był fakt, że tylko 3 proc. miało nieprzychylnie wrażenia. Oceny były istotne nie tylko dla Forda, ale także dla Partii Republikańskiej. Do wyborów śródkresowych pozostały niecałe dwa miesiące. Jak mocno wyborcy ukaraliby kandydatów Partii Republikańskiej na rzecz Watergate? Choć jeszcze tego nie dostrzeżono, istniały już zapowiedź tego, co miało nadejść.

Ułaskawienie Nixona

Podczas pierwszej konferencji prasowej Forda korespondentka Helen Thomas, zadając pytanie wstępne, chciała wiedzieć, czy Ford zgadza się z Rockefellerem, że Richard Nixon powinien mieć immunitet karny. Z perspektywy czasu wydaje się zaskakujące, że odpowiedzi nowego prezydenta nie nadano większego znaczenia: wyraził on „nadzieję, że nasz były prezydent, który przyniósł pokój milionom, odnajdzie go dla siebie” – słowa uznano za pochodzące od uzdrowiciela chcąc uniknąć kontrowersji. Niemniej jednak tuż przed zakończeniem konferencji nie wykluczył, że może udzielić ułaskawienia jeszcze przed rozpoczęciem procesu. To także wydawało się rozsądne: chciał uniknąć powiedzenia czegokolwiek, co mogłoby utrudnić proces prawny. Magazyn Newsweek wkrótce podał, że 58 procent Amerykanów ankietowanych w jego ankiecie sprzeciwia się jakimkolwiek specjalnemu immunitetowi dla Nixona. Bez żadnego wcześniejszego ostrzeżenia Ford ogłosił bezwarunkowe ułaskawienie Nixona w niedzielny poranek 8 września. To jedno uderzenie zniszczyło wiarygodność

prezydentury Forda. Natychmiastowym skutkiem była rezygnacja Jeralda TerHorsta ze stanowiska sekretarza prasowego. (TerHorsta zastąpił dziennikarz telewizyjny Nessen). Według sondażu Gallupa przeprowadzonego na zlecenie „New York Timesa” poziom akceptacji Forda spadł z 71% do 50%. Praktycznie niemożliwe było przekonanie opinii publicznej, że ułaskawienie nie było wynikiem tajnej, jeśli nie korupcyjnej umowy. Badania opinii publicznej nie tylko odzwierciedlały ogromny gniew z powodu ułaskawienia Nixona, zanim w ogóle postawiono mu zarzuty, ale – jak sam przyznaje Ford – wśród czterech tysięcy otrzymanych przez Biały Dom w ciągu następnych kilku dni było tylko siedemset przychylnych listów. Miesiąc miodowy Forda dobiegł końca. W październiku sam Ford zeznawał przed Podkomisją Sądownictwa Izby Reprezentantów ds. Sprawiedliwości w sprawach karnych podczas prawdopodobnie bezprecedensowej wizyty prezydenta na Kapitolu. Telewizyjne przesłuchanie, któremu przewodniczył kongresman William Hungate z Missouri, z pewnością było dla niego forum do przedstawienia swojej sprawy narodowi amerykańskiemu. Ford ujawnił, że kwestię tę omawiano z generałem Haigiem przed rezygnacją, ale zaprzeczył, jakoby podjął on jakiegokolwiek zobowiązania. "Chcę , zapewniam was, członków tej podkomisji, członków Kongresu i naród amerykański, że nie było żadnego porozumienia, kropka, w żadnych okolicznościach" – wykrzyknął w pewnym momencie, uderzając pięścią w stół. „Chciałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby przenieść naszą uwagę z pogoni za upadłym prezydentem na pilne potrzeby wschodzącego narodu” – wyjaśnił. Utrzymywał, że Nixon zapłacił już wystarczającą cenę, a kolejnym czynnikiem był jego zły stan zdrowia. Co więcej, naród nie mógł sobie pozwolić na legalny cyrk, który mógłby trwać kilka lat. Nadszedł czas, aby zostawić to wszystko za sobą i zająć się sprawami narodu. Poważne pytania pojawiły się w związku z odmową przez Forda „umowy” lub „porozumienia”. Nie ma wątpliwości, że uwagę poświęcono opcji ułaskawienia zarówno przed rezygnacją Nixona, jak i po niej, a za ustalenia odpowiadał Alexander Haig. Ford odegrał kluczową rolę w wykołajeniu śledztwa prowadzonego przez kongresmana Wrighta Patmana w sprawie związku między pieniędzmi znalezionymi przy włamywaczach z Watergate a Komitetem ds. Reelekcji mieszkańca (CREEP). „Nixon miał Forda całkowicie pod kontrolą” – Alexander P. Butterfield, były sekretarz ds. nominacji Nixona w Białym Domu, powiedział Seymourowi Hershowi. Ford jednak upierał się, zanim coś wygłosił: chciał, jak donosi Hersh, „pewnych ustępstw ze strony Nixona w sprawie przeniesienia jego dokumentów i nagrań taśmowych”. Niektórzy doradcy Białego Domu również nalegali, aby jako warunek wstępny okazano Nixonowi akt skruchy. do ułaskawienia. Hersh poinformował również, że Nixon, niecierpliwy i zaniepokojony rozpadem porozumienia, zadzwonił do Forda w nocy 7 września, aby ostrzec, że upubliczni oświadczenie, że obiecano mu ułaskawienie w zamian za zrzeczenie się prezydentury. Nowy prezydent ogłosił swoje oświadczenie następnego ranka. Porozumienie obejmowało również przekazanie Nixonowi opieki nad dokumentami i taśmami, które miały być przechowywane w rządowym magazynie w pobliżu San Clemente w Kalifornii. W mistrzowskim przykładzie złego wyczucia czasu Ford ogłosił szczegóły swojej propozycji amnestii dla osób uchylających się od poboru do wojska do Wietnamu zaledwie osiem dni później. Oszuści, którzy chcieli windykacji, musieliby przysiąc wierność i wykonać niskopłatną usługę alternatywną. Porównania z ułaskawieniem Nixona były nieuniknione. Zdyskredytowany były prezydent wyszedł bez szwanku; nie był nawet zmuszony przyznać się do winy. Bardziej konserwatywny pogląd wyraził Barry Goldwater, który zarzucił, że plan amnestii Forda to „krok przypominający rzucanie błotem w twarz milionom ludzi, którzy służyli temu krajowi”.

Kongres, inflacja i energia

Wydawało się, że Republikanie stanęli w obliczu pierwszych wyborów do Kongresu po Watergate dość nagle, bez nowo odkrytej prężności. Zamiast pewności, że przeszłość zostanie bezpiecznie zapomniana, głównym problemem okazała się utrata ich wiarygodności. Ponieważ do listopada pozostało kilka tygodni, wydawało się, że Biały Dom nie będzie w stanie odmłodzić się poprzez powstrzymanie poważnej inflacji, niemniej jednak jesienią 1974 r. stało się to głównym celem. Wszystkie wskaźniki

były zniechęcające: inflacja nadal była dwucyfrowa, bezrobocie rośnie, a produkt narodowy brutto spadał. Przemysł samochodowy zwalniał dziesiątki tysięcy pracowników. W pierwszym miesiącu urzędowania Forda indeks Dow-Jones Industrial Average spadł o dziewięćdziesiąt dziewięć punktów, a w tygodniu po ułaskawieniu Nixona spadł o kolejne pięćdziesiąt. Kraje silnie uzależnione od ropy naftowej, w tym Stany Zjednoczone, wciąż nie mogły sobie poradzić z wpływem kontroli nad rynkiem przez Organizację Krajów Eksportujących Ropę Naftową (OPEC). Nixon zaproponował „Projekt Niepodległości”, którego celem było uczynienia Stanów Zjednoczonych samowystarczalnymi w produkcji energii, nigdy nie wyszła poza etap public relations, a perspektywy na dalszy rozwój stopniowo się ograniczały, gdy podaż paliwa powróciła do poziomu bliższego normalnemu. Nowa strategia poradzenia sobie z sytuacją energetyczną nagle wydała się mniej pilna. Reakcja Forda na trudności gospodarcze wywołała więcej szyderstw niż szacunku. 8 października wystąpił przed Kongresem z programem walki z inflacją. Zaproponował ścisłe ograniczenie budżetu federalnego w wysokości 300 miliardów dolarów. Aby wchłonąć nadwyżkę siły nabywczej, zażądał podatku dodatkowego w wysokości 5 miliardów dolarów dla korporacji i osób fizycznych o wyższych dochodach. Jednak najważniejszym elementem był plan „Wchłoń inflację teraz”. Ford przedstawił ją skrótowo WIN i stwierdził: „Jest co do jednego punkt, w którym wszyscy doradcy byli zgodni: musimy natychmiast pokonać inflację”. Ford uważał, że inflację można pokonać poprzez jednoczesne wysiłki małych ludzi mające na celu zahamowanie presji na ceny. Poradził wolontariuszom programu WIN, aby „brali wszystko, co chcą, ale jedli wszystko, co biorą”. Każda rodzina powinna również sporządzić godzinną „inwentaryzację śmieci”, aby znaleźć odpady. W ciągu nieco ponad tygodnia od przedstawienia przez niego pomysłu 101 420 obywateli ogłosiło się rekrutami w drodze korespondencji. Do końca roku liczba ta uległa podwojeniu. W produkcji było około 12 milionów przycisków WIN. Pomimo dobrych intencji program wkrótce został postrzegany bardziej jako chwyt public relations niż poważny atak na inflację. Ford nie miał łatwego życia na Kapitolu. Kongres w dużej mierze Demokratyczny w dużej mierze zlekceważył urząd Forda. Dodatkowa opłata podatkowa Forda nie poszła donikąd. Kongresmeni wrażliwi na grecko-amerykańskie wyborcy uporczywie sprzeciwiali się jego pragnieniu kontynuowania pomocy wojskowej dla Turcji w obliczu niedawnego użycia przez Turcję amerykańskiej broni do inwazji na Cypr. Weto Forda wobec ustawy o edukacji weteranów zostało łatwo odrzucone. Pomimo kolejnej groźby weta Kongres przyjął ustawę regulującą wydobywanie odkrywkowe, którą Fordowi udało się obronić weto; Kongres nie miał możliwości cofnąć działań prezydenta. Zanim dobiegła końca druga sesja dziewięćdziesiątego trzeciego Kongresu, Ford poniósł na Kapitolu więcej niepowodzeń niż jakikolwiek prezydent od czasów Harry'ego Trumana (z którym Ford lubił się porównywać). W ciągu pierwszych trzech miesięcy zawetował więcej ustaw niż Nixon przez osiemnaście lat. Co więcej, według Congressional Quarterly Ford zdobył zaledwie 58,2 procent głosów w Kongresie, co do których objął stanowisko, co stanowi najniższy poziom poparcia dla jakiegokolwiek prezydenta pierwszego roku od chwili, gdy dwadzieścia dwa lata wcześniej zaczęto prowadzić rejestry w tej publikacji. Atmosfera stworzona przez ciągłą inflację, złe samopoczucie gospodarcze, impotencję w Białym Domu i niepewność, jaką cenę GOP będzie musiała zapłacić za Watergate, skłoniła Demokratów do wezwania do wyboru Kongresu „odpornego na weto” w 1974 r. wybory. Prawdziwe szkody dla administracji nastąpiły w Izbie Reprezentantów, gdzie Demokraci zdobyli 43 mandaty (plus 5 w wyborach specjalnych), co zwiększyło ich dominującą liczbę do 291 mandatów w 94. Kongresie. Bardziej wymownym rezultatem była zdolność Demokratów do zajęcia większości nowych mandatów poprzez zdobycie okręgów z ugruntowanymi republikańskimi urzędnikami. Odnieśli także zwycięstwa w Senacie w czterech stanach i piąte miejsce w wyborach specjalnych. Jeszcze bardziej niepokojące dla Republikanów były ich występy na Południu, gdzie odwracając trend z ostatnich lat, stracili 10 mandatów w Izbie, zdobywając tylko 2. Również wbrew panującemu wyobrażeniu o rozwoju partii Republikanie radzili sobie słabo na przedmieściach. Choć Demokratom nie udało się osiągnąć niczego, co przypominałoby uproszczoną koncepcję Kongresu odpornego na weto, porażka Forda i jego partii

w dramatyczny sposób przypomniła o ogromnej odległości od ożywienia gospodarczego. Ośrodek władzy został wystarczająco usunięty z Białego Domu, aby stworzyć impas między Fordem a dziewięćdziesiątym czwartym Kongresem. Żadna kwestia nie była bardziej kluczowa dla tego postępu i nic nie miało tak wielu konsekwencji zarówno dla gospodarki krajowej, jak i polityki zagranicznej, jak energia. Przez półtora roku, sięgający daleko wstecz do administracji Nixona, trzypunktowy program wyrażał politykę administracyjną: rozwój krajowych zasobów energii, ograniczając krajowe zużycie energii i tworząc „efektywną jedność narodu-konsumenta”. Żadne z frazesów i przysięg zawartych w czymś takim jak Projekt Niepodległość nie zostało jeszcze przełożone na działania. Nie było zbyt wiele optymizmu, gdy narodem kierował „prezydent Kongresu” i władza ustawodawcza rozdarta między interesami regionalnymi a partykularnymi interesami. W przeciwieństwie do kryzysu, który rozpoczął się w 1973 r. wraz z embargiem na ropę, nowa sytuacja wynikała z nadmiaru rynku. Wysiłki mające na celu przekonanie OPEC, że wysokie ceny ropy mogą zniszczyć międzynarodowy system finansowy i wywołać globalną recesję gospodarczą, nie przyniosły żadnego rezultatu. Zamiast tego Libia, Kuwejt i Wenezuela zareagowały ograniczeniem cen wydobycia, a saudyjski minister ropy szejk Ahmed Zaki Yamani ujawnił, że jego rząd, który jako jedyny odpowiadał za 60 procent produkcji OPEC, podnosi ceny. Konsekwencje najnowszego przejawu potęgi OPEC niewiele różniły się od zastosowania przez ten kraj embarga, a sytuacja była pełna niebezpieczeństw nacjonalizmu gospodarczego. Ostatnia twarda reakcja Waszyngtonu zabrzmiała jak manewrowanie na krawędzi i wywołała spekulacje na temat desperackiego uciekania się do działań wojskowych. W Stanach Zjednoczonych wyrazy frustracji nieuchronnie ustąpiły miejsca uświadomieniu sobie, że jedyną rozsądną alternatywą jest zmniejszenie zależności od zagranicznej ropy. Ale łatwiej to było powiedzieć, niż zrobić. W zasadzie łatwo było znaleźć zgodę co do koncepcji zaciskania pasa, ale gdzie ciężar spadnie najmocniej? Ustalenie konsensusu dodatkowo komplikuje powszechne podejrzenie, że główne koncerny naftowe albo przyczyniły się do powstania tej sytuacji, albo wykorzystały kryzys do zwiększyć własne zyski. Wzywa do deregulacji produktów naftowych, aby można było podnieść ceny, zachęcić do dalszych poszukiwań nowych krajowych źródeł ropy naftowej i utrzymać istniejące dostawy, co spowodowało jedynie większy sceptycyzm co do motywacji. Epoka, która nastąpiła bezpośrednio po wojnie w Wietnamie i skandalach Watergate, nie była dla prezydenta Stanów Zjednoczonych najłatwiejszym okresem na rozwianie wątpliwości. Okoliczności Forda skomplikowały ten wysiłek. Po pierwsze, jego lutowa proklamacja zwiększająca opłaty importowe za ropę naftową do 3 dolarów za baryłkę w ciągu trzech miesięcy wymagała weta prezydenta, gdy Kongres przyjął ustawę zakazującą nałożenia nowych podatków na dziewięćdziesiąt dni. Weto zostało podtrzymane, ale było to mniej ważne niż spektakl wyzwań przelatujących tam i z powrotem między 1600 Pennsylvania Avenue a Capitol Hill. Stały się szczególnie ostre, gdy Ford połączył swoje propozycje energetyczne z krytyką braku odpowiedzialnego działania Kongresu. Bat większościowy w Senacie Demokratów, Robert Byrd z Wirginii Zachodniej, odpowiedział, atakując polityczną legitymację prezydenta. „W końcu” – powiedział Byrd – „on nie ma krajowego elektoratu, a jego prezydentura jest odziedziczona i jest pod tym względem wyjątkowa”. Nie ma takiego wsparcia narodowego, jakie powinno mieć”. Szybko stało się jasne, że sami Demokraci nie mogli dojść do porozumienia co do tego, co należy zrobić. Oczywiście nie było konsensusu w kwestiach, które stawiały jeden region przeciwko drugiemu; ponadto jako Congressional Quarterly zauważył, że „podzielone państwa producenckie i konsumenckie przeciwstawiły sobie zwolenników ropy, gazu, węgla, energii jądrowej i hydroelektrowni”. Inni bezpośrednio obarczali Białym Domem winą za brak zapewnienia krajowego przywództwa. Kongres odrzucił później dwie propozycje Forda dotyczące stopniowego zniesienia federalnych pułapów cen większości krajowej ropy, a prezydent z kolei zawetował ustawy, które przedłużyłyby okres obowiązywania tych kontroli po 31 sierpnia 1975 r. Wreszcie w grudniu Ford zasygnalizowała koniec debaty podpisaniem ustawy o polityce i oszczędzaniu energii. „To rozwiązanie było kompromisem” – napisał Ford – „ale lepsze jest pół bochenka niż żaden i zdecydowałem się je podpisać”. Czyniąc to, Ford połąknął wiele z tego, czego nie chciał, w tym

czterdzieści miesięcy okres stopniowego wycofywania rządowej kontroli cen krajowej ropy i obniżenia ceny krajowej ropy o około 12 procent za baryłkę. Jednak Frank Zarb, który zastąpił Johna Sawhilla na stanowisku „cara energii”, uznał, że zachował on wystarczające zalety, aby można go było uznać za początek przyjęcia federalnej polityki energetycznej. Ta pierwsza sesja dziewięćdziesiątego czwartego Kongresu była najbardziej znana ze względu na serię konfrontacji między administracją a władzą ustawodawczą, które przyniosły mieszane rezultaty i charakteryzowały się w dużej mierze impasem. Demokraci nalegali na obniżki podatków, którym towarzyszyły programy, które uważali za społecznie pożądane i potencjalne stymulatory gospodarki: dotacje do budowy mieszkań oraz programy zasiłkowe dla bezrobotnych. Ford, wielokrotnie ustawiając się w pozycji pozorowanej obojętności na złagodzenie trudnej sytuacji najbardziej bezbronnych, upierał się, że najważniejszym priorytetem jest walka z inflacją. Doprowadziło to do jego zawetowania ustawy Demokratów mającej na celu utworzenie ponad miliona miejsc pracy. Mimo stopy bezrobocia na poziomie 9,2 proc. jego weto zostało podtrzymane. Wreszcie Ford musiał dokonać łagodnego odwrotu, zgadzając się na zmodyfikowany program zatrudnienia. Później przedstawił własny pakiet obniżek podatków, ale powiązał go z programem równoważnej redukcji wydatków. Irytując niektórych swoich ludzi, zwłaszcza Sekretarza Obrony Jamesa R. Schlesingera, Ford zgodził się z ustawą o środkach na obronę, która była o około 7 miliardów dolarów niższa od pierwotnej prośby Pentagonu. W marcu Ford wycofał się z żądanej przez siebie antyinflacyjnej podwyżki podatków i przyjął zaproponowany przez Demokratów pakiet obniżek z mocą wsteczną od początku 1975 r. Zamiast wyjść z sesji Kongresu z jednorazową ulgą podatkową w wysokości 16 miliardów dolarów, aby przeciwdziałać pogłębiającej się recesji, musiał zadowolić się obniżką podatków o 22,8 miliarda dolarów. W sumie podczas tej sesji prezydent zawetował uchwałę i siedemnaście rachunków. Kongres, mimo przewagi liczebnej, był w stanie pokonać tylko cztery. Podkreślając filozoficzne różnice między Fordem a Demokratami, odrzucone weto obejmowało takie środki opieki społecznej, jak fundusze opieki zdrowotnej, środki na edukację i pieniądze na obiady szkolne. Kraj nie miał ani silnego przywództwa prezydenckiego, ani realnego „rządu Kongresu”, na co liczyli Demokraci na Kapitolu. Marszałek Carl Albert ostatecznie przyznał, że Kongres nie będzie w stanie uchwalić „programów i polityk, które przywrócą nam pełne zatrudnienie, dobrobyt gospodarczy oraz trwały pokój i postęp społeczny”. To, co rozpoczęło się z tak wielką nadzieją po rezygnacji Nixona, ustąpiło miejsca frustracji i trudne czasy. Miesięczne dane dotyczące bezrobocia w dalszym ciągu rosły, osiągając w maju najwyższy poziom 9,2%. Bliźniacze siły inflacji i zwolnień wśród tak dużej części siły roboczej złożyły się na najbardziej zniechęcające dane dla gospodarki od czasów II wojny światowej.

Kryzys Nowego Jorku

Do kontrowersji wokół impotencji Kongresu i prezydenta dołączyła kwestia grożącej niewypłacalności finansowej Nowego Jorku. Przez osiem miesięcy najbardziej zaludnione miasto w kraju, płacąc cenę za próbę poradzenia sobie z przeważającymi siłami gospodarczymi i społecznymi bez dyscypliny budżetowej, znajdowało się na krawędzi załamania gospodarczego. Dopiero w późniejszych miesiącach stało się jasne, że sytuacja Nowego Jorku stanowi jedynie uosobienie problemów, z jakimi borykają się starsze ośrodki miejskie w kraju. Tymczasem, przy praktycznie pewnym wypłacie, ci, którzy tradycyjnie są nastawieni na wiejskie podejście do zła wielkomiejskiego, znaleźli satysfakcję, że w końcu „kurczaki wróciły na grzędę” z powodu „błędnie prowadzonego liberalizmu”. Ford, konserwatysta, Prezydent Ameryki Środkowej zapewnił poparcie tego elektoratu i trzymał się z daleka od sytuacji, nawet gdy udręczeni lokalni urzędnicy szukali sposobów uniknięcia katastrofy fiskalnej. Stanowisko Forda nigdy nie było tajemnicą. Kiedy jednak 29 października 1975 r. udzielił miastu surowej nagany, obiecując zawetować wszelkie „ratunki” dla najważniejszego miasta w kraju, ostateczność jego oświadczenia okazała się drakońskim ciosem. Jednym z tych dziennikarskich wyczynów, które zamieniają uwagi przywódcy politycznego w ostrą retorykę, „New York Daily News” opublikował stanowisko prezydenta pod tytułem FORD TO CITY: DROP DEAD. Uzasadnienie Forda było oczywiście proste: tylko dzięki jego

stanowczości miasto uporządkowałoby swój dom finansowy. W następnych dniach narastała świadomość, że stanowisko administracji nie doceniło tego, jak bardzo inni w całym kraju obawiali się konsekwencji dopuszczenia do upadku Nowego Jorku. Wiceprezydent Rockefeller otwarcie zaczął sugerować, że rzeczywiście rząd będzie musiał odegrać w tym jakąś rolę. Podobne sygnały napływały z samego Białego Domu, zwłaszcza od sekretarza skarbu Williama Simona. Ford podtrzymał swoje surowe uzasadnienie, że zmusza Nowy Jork do przywrócenia własnej stabilności fiskalnej, ale jednocześnie jego odwrót stał się nieunikniony. W mieście toczyły się gorączkowe negocjacje, w których brały udział wszystkie strony, w tym banki, które sfinansowały miejskie krótkoterminowe papiery wartościowe. Pod presją wszystkie zainteresowane strony zebrały się podczas dodatkowych tygodni negocjacji. Dokonano drastycznych redukcji siły roboczej w mieście. Bankierzy zrestrukturyzowali emisję obligacji. W celu sprzedaży papierów wartościowych powołano nową Korporację Pomocy Miejskiej. Do ich zakupu zobowiązały się unijne fundusze emerytalne. Seria nieoczekiwanych scenariuszy pozwoliła uniknąć kolejnych katastrof. Wreszcie, gdy miasto najwyraźniej podjęło działania mające na celu naprawienie szkód, a szersze konsekwencje niewywiązania się z zobowiązań stały się wyraźniejsze, Ford zmienił stanowisko podczas spotkania z prasą 26 listopada. „Szczere mówiąc” – oznajmił – „byłem zaskoczony, że zaszli tak daleko”. Następnie Ford zwrócił się do Kongresu o zatwierdzenie pożyczek federalnych dla miasta na zasadzie sezonowej do 30 czerwca 1978 r. ukrywał swój odwrót, podkreślając, że Nowy Jork „uratował się sam”. Wreszcie niewielką większością głosów w Izbie Kongresu zatwierdził wniosek Forda dotyczący ustawy o sezonowym finansowaniu, mającej zapewnić do 2,3 miliarda dolarów na pożyczki krótkoterminowe w okresie przez następne trzy lata na poziomie 1 procent powyżej federalnego kosztu pieniądza. Aby jeszcze bardziej wzmocnić miasto przed niewypłacalnością, w przypadku gdyby pomoc nie zadziałała, uchwalono dodatkowe przepisy mające na celu ułatwienie gminnego postępowania upadłościowego, tak aby Nowy Jork i inne miasta mogły dostosować spłatę swoich długów. Stanowisko Forda w połączeniu ze środkami lokalnymi i federalnymi spowodowało pewne bolesne cięcia, ale zapoczątkowało proces naprawy finansów Nowego Jorku. Wraz z nadejściem roku wyborów prezydenckich status gospodarki nabrał nowego, pilnego charakteru. Na szczęście na początku 1976 r. inflacja zaczęła spadać i pojawiły się wstępne oznaki ożywienia, lecz bezrobocie nadal wahało się przez cały rok na niepożądanym wysokim poziomie. W swoim orędziu o stanie Unii Ford ponownie nalegał na spowolnienie wydatków rządowych w połączeniu z wprowadzeniem zachęt dla sektora prywatnego. „Myśleliśmy, że możemy przekształcić kraj za pomocą masowych programów krajowych, ale często programy te nie działały” – powiedział, podejmując temat, który był coraz częściej słyszany i przy różnym stopniu nacisku ze strony republikańskich krytyków przeszłości Demokratów. „Zbyt często tylko pogarszali sytuację” – dodał i wzywał do „nowego realizmu, zgodnego z wielkimi zasadami, na których zbudowano ten naród”. W przestaniu i propozycji budżetu wyraził się jasno o swoich priorytetach wydatków: redukcje różnych programów socjalnych, które można by osiągnąć poprzez połączenie pięćdziesięciu dziewięciu programów w cztery dotacje blokowe oraz „znaczny wzrost” wydatków na obronność. Proponując kompleksowy program katastrofalnego ubezpieczenia zdrowotnego dla wszystkich objętych Medicare, kategorycznie wykluczył wszelkie działania w sprawie kompleksowego krajowego planu zdrowotnego i zaproponował potencjalnie kontrowersyjne zmiany w federalnych programach zdrowotnych. Jego budżet miał również na celu stopniowe wycofywanie programu awaryjnych miejsc pracy w służbach publicznych dla bezrobotnych, a także przedłużenie zasiłków dla bezrobotnych. Twierdząc, że zaoszczędzone pieniądze umożliwią wykonalne obniżki podatków na zasadzie „dolar za dolara”, ponowił swoje propozycje z 1975 r. dotyczące trwałych obniżek podatków. Krótko mówiąc, Ford przygotował drogę nie tylko do swoich własnych wyborów, ale także do sprostania każdemu wyzwaniu ze strony prawicy GOP. Wiceprezydent Rockefeller, były gubernator Nowego Jorku, był postrzegany jako „wyjściowy” liberał, co było oczywiście ważną wskazówką dotyczącą kierunku, w jakim zmierza Partia Republikańska. Na początku lata 1975 roku wyrzucenie Rockefellera było już zaplanowane, gdy

Howard („Bo”) Callaway z Gruzji zrezygnował ze stanowiska sekretarza armii, aby kierować kampanią wyborczą Forda. Callaway nie tracił czasu, mówiąc reporterom, że Rocky jest „problemem numer jeden”: „Oboje wiemy, że gdyby Rockefeller się wycofał, pomogłoby to w nominacji”. Kiedy prezydent spotkał się z Rockefellerem w Białym Domu 28 października 1975 r., zaledwie kilka dni po tym, jak wiceprezydent zasugerował, że można jeszcze coś wymyślić dla Nowego Jorku, to, co usłyszał Rockefeller, nie mogło być zaskakujące. „Wiesz, nie skreśliłem się z mandatu” – powiedział Robertowi Hartmannowi. „Wiesz, poprosił mnie, żebym to zrobił”. Zaledwie kilka dni później Rockefeller znalazł wystarczające potwierdzenie swoich podejrzeń, że został złożony w ofierze w ramach większego planu. Rocky i prawie wszyscy inni byli przekonani, że prawdziwym architektem planu był Donald Rumsfeld. Rumsfeld był pozostałością po Nixonie, co nie było niczym niezwykłym w administracji Forda. „Nigdy ani razu, dopóki nie opuścił Białego Domu” – napisał Hartmann – „nie było więcej nowych twarzy Forda niż starych twarzy Nixona”. Ale Rumsfeld, którego personel zaczął być znany jako „a” uśmiechnięty Haldeman” (odnosząc się do HR Haldemana, szefa sztabu Nixona) był bardziej przebiegły niż większość. Przez cztery kadencje był kongresmanem z Illinois i zgromadził listę głosów nie do odróżnienia od wyników Forda. Szczęśliwy, że jako ambasador przy NATO podczas traumy po Watergate znalazł się z dala od niewłaściwego miejsca o właściwym czasie, dołączył do personelu Forda w zastępstwie Haiga. Po sześciu tygodniach na stanowisku szefa sztabu Haig został zwolniony i mianowany dowódcą NATO. „Sześć tygodni trujących przecieków do reporterów i prywatnych skarg do prezydenta ze strony Hartmanna i innych lojalistów Forda” – powiedział Ron Nessen i w końcu pomogło się go pozbyć i zainstalować Rumsfelda. Możliwość sięgnięcia po mosiężny pierścień przez Rumsfelda wynikała z oczywistej potrzeby zaprowadzenia porządku w chaotycznej ekipie Forda. John Osborne, bliski „obserwator Białego Domu” Nowej Republiki, napisał, że Forda „obsługuje najstarszy personel w najnowszej historii Białego Domu”. Nieudolność Forda stworzyła pole do machinacji Rumsfelda. Bardziej uprzejmy pogląd jest taki, że, jak to ujął Nessen, „był za bardzo miłym gościem”. Hartmann, często cierpiący na niestrawność i, co bardziej charytatywne, „obelżywy pragmatysta”, był przekonany, że Ford dokonał fatalnego w skutkach błęd polegający na opowiedzeniu się za ciągłością poprzez przejście ludzi Nixona; stali się Gwardią Pretoriańską Forda, „piątą kolumną poświęconą porażce Forda” i ostatecznemu przywróceniu starego reżimu. Dla nich Ford był jedynie dozorcą. Po tak nagłym awansie na szczyt dzięki dwudziestej piątej poprawce Ford dotarł do Białego Domu bez swoich sprawdzonych w czasie lojalistów. W rezultacie personel składał się z czterech odrębnych grup, które nigdy nie zostały zjednoczone. Kłótnie stały się powszechne; podobnie jak przecieki wiadomości na temat zaburzeń. W pewnym momencie, gdy już nasycił się opowieściami o utracie władzy przez Kissingera, Ford walnął w biurko i powiedział: „Cholera, nie chcę już więcej tego” i zagroził „tragicznymi konsekwencjami” dla każdego, kto będzie kontynuował tę praktykę. Wysilek ten polegał także na uporządkowaniu własnego domu. „Halloweenowa masakra”, która miała miejsce kilka miesięcy wcześniej, ujawniła zamieszanie w Białym Domu, które w dalszym ciągu nękało wyznaczoną prezydenturę. Jeżeli Ford podjął działania mające na celu wzmocnienie wizerunku swojej administracji, musiał być zaniepokojony sondażem Instytutu Gallupa, który wykazał, że jego późniejszy poziom poparcia spadł z 58 do 36 procent. Jeśli jego posunięcie miało na celu udobruchać republikańskich prawników, jak zakładał prawie każdy obserwator Białego Domu, nie odniósł większego sukcesu. Gubernator Kalifornii Ronald Reagan, który w dalszym ciągu nie był postrzegany przez ludzi Forda jako gotowy na ryzyko rozłam partii w drodze rywalizacji o prezydenturę, odpowiedział w dość majestatyczny sposób: „Z pewnością nie jestem uspokojony”. 3 listopada 1975 roku Rockefeller wycofał swoje nazwisko z biletu z 1976 r. Ogłoszone ponowne ustawienie pozostawiło Nixończykom podstawową kontrolę. Rumsfeld został nowym majordomusem. Sekretarz obrony James Schlesinger, którego wrogami byli Ford i Kissinger, został całkowicie usunięty. Kissinger najwyraźniej pomógł wypchnąć Schlesingera za burtę, przekonując prezydenta, że sekretarz obrony sabotował możliwość osiągnięcia z Rosjanami jakiegokolwiek nowego porozumienia w sprawie ograniczeń zbrojeń

strategicznych w Helsinkach poprzedniego lata. Schlesingera, którego największe poparcie miała republikańska prawica, zastąpił Rumsfeld. George Bush, który był łącznikiem z Chińską Republiką Ludową, przejął od Williama Colby'ego stanowisko szefa Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA). W czasie, gdy narastały kontrowersje wokół roli agencji, nowe stanowisko Busha nie było postrzegane jako zwiększające jego atrakcyjność dla wyższych stanowisk. Wśród pozostałych zmian znalazło się obniżenie stanowiska Henry'ego Kissingera z jego podwójnej roli sekretarza stanu i specjalnego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego. To ostatnie stanowisko przypadło generałowi porucznikowi Brentowi Scowcroftowi, intelektualnemu żołnierzowi. Jednym z celów było bagatelizowanie prymatu Kissingera w obszarze spraw zagranicznych, drugim zaś było uspokojenie konserwatystów zdenerwowanych zwolnieniem Schlesingera. Wydawało się, że niepowodzenie Forda w wyjściu z tego wszystkiego ze wzmocnioną pozycją prezydencką pozostawiło Rumsfelda jako jedynego potencjalnego beneficjenta. Rzeczywiście, narzekał Hartmann, „Nadal nie było administracji Forda”. Wątpliwe jest, jak wiele zrobiono, aby zmniejszyć rzeczywistą władzę Kissingera. Jego autorytet zamiast spadać, raczej rósł. Zależność Forda od sekretarza stanu przeraziła osobistości Białego Domu. Ron Nessen uważał, że Kissinger był człowiekiem, któremu „brak było przywiązania do prawdy ze względów moralnych”. Kissinger nagiął prawdę, by służyć tym, co uważał za wartościowe manewry polityki zagranicznej”. Hartmann zauważył, że zdominował prezydenta, „monopolizował” go, „dzielił się w centrum uwagi wiadomości, a czasem stawiał go na spalonym” podczas zagranicznych podróży. „Ten prezydent” – John Hersey relacjonował swój uprzywilejowany pogląd na życie przy 1600 Pennsylvania Avenue – „który przed objęciem urzędu miał minimalny kontakt ze sprawami zagranicznymi, słyszał, jak mi powiedziano, tylko jeden głos i był to głos zmienny, należał do Henry'ego Kissingera. Tak, to była najbardziej niepokojąca myśl, jaka przyszła mi do głowy przez cały tydzień. Nic dziwnego, że krótka prezydentura Forda była bardziej znana ze względu na kontynuację Kissingerowskiego poglądu na relacje równowagi sił. Po zakończeniu amerykańskiej roli w Wietnamie w 1973 r. i ostatecznym zwycięstwie Hanoi, które doprowadziło do faktycznego zakończenia wojny w kwietniu 1975 r., jedyną pozostałą obawą była wiarygodność potęgi Stanów Zjednoczonych. Détente, które zaczęło oznaczać „otwarcie” dla obu, Pekinu i Moskwy, istniały obok planów na międzynarodowej szachownicy, mających na celu kontynuację powstrzymywania zimnej wojny i potwierdzenie wiarygodności amerykańskiej potęgi. Nie było powodu przypuszczać, że takie obawy zakłóciłyby właściwy hałas, jaki należało wygłosić na temat kontroli zbrojeń i pokojowego współistnienia. W rezultacie krótka prezydentura Forda w żadnym momencie nie odeszła od ustalonego z góry globalnego kursu. Wcześniejszym potwierdzeniem ciągłości były zagraniczne podróże nowego prezydenta w listopadzie 1974 r. Został on pierwszym urzędującym prezydentem amerykańskim, który odwiedził Japonię; spotkał się z cesarzem i zapowiedział współpracę w problematyce dostaw energii i żywności, a następnie udał się do Korei i Władywostoku. W tej dalekowschodniej placówce sowieckiej spotkał się z sekretarzem generalnym Leonidem Breżniewem i doszło do zaskakującego porozumienia, którego podstawy położono w październiku podczas rozmów Kissingera z Breżniewem. Obaj przywódcy zgodzili się co do zasady na ograniczenie całkowitej liczby nośników głowic nuklearnych, dopuszczonych dla każdego kraju, do 2400, a łącznej liczby rakiet wyposażonych w wiele głowic nuklearnych do 1320. Sekretarz stanu okrzyknął to „przełomem”, który położył kres „wyścigowi zbrojeń na okres 10 lat”. Kiedy Ford wrócił do Waszyngtonu, wyjaśnił, że to, na co zgodzili się on i Breżniew, było „ogólne ramy nowego porozumienia, które będzie obowiązywać do 1985 r.”. Wszystko to wywołało pewien optymizm co do ożywienia zablokowanej drugiej rundy rozmów SALT, ale nic z tego nie wyszło przed końcem administracji Forda. Bardziej gorzka była kulminacja ostatecznej ofensywy komunistycznej w Wietnamie Południowym. 29 marca 1975 r. odbył się ostatni lot uchodźców z Da Nang. Następnie w Waszyngtonie miała miejsce przedstawiona przez Forda wersja starcia Nixona z Kongresem w sprawie wsparcia dla celów administracyjnych w Azji Południowo-Wschodniej. 10 kwietnia Ford poprosił o 722 miliony dolarów nadzwyczajnej pomocy wojskowej oraz 250 milionów dolarów pomocy gospodarczej

i humanitarnej dla Wietnamu Południowego. Ale nawet gdy to mówił, stolica Kambodży, Phnom Penh, była już zamknięta, przejęta przez siły komunistycznych Czerwonych Khmerów, a ostateczna kapitulacja Wietnamu Południowego nastąpiła 30 kwietnia. Ford nigdy nie spełnił jego próśb. Kongres nie tylko odmówił podjęcia działań, ale nastroje na Kapitolu zmieniły się gorzko przeciwko Kissingerowi, sławnemu dyplomacie, który do niedawna nie mógł zrobić nic złego, i ożywiły się rozmowy na temat potrzeby Forda odcięcia się od tej szczególnej obsesji Nixona. Należało wyraźniej określić politykę administracyjną jako politykę Forda. Nic dziwnego, że poparcie społeczne dla Forda, załamane po ułaskawieniu, oscyloowało obecnie w okolicach 40 procent. Rozczarowanie, a nawet zamieszanie i frustracja były na porządku dziennym. Nie mogło być inaczej po Wietnamie, Watergate i ułaskawieniu człowieka, któremu zlecono uzdrawianie. Z relacji Seymoura Hersha w New York Times z grudnia 1974 roku Amerykanie dowiedzieli się, że działania wywiadowcze wymknęły się spod kontroli. Czytali o tym, że CIA rozpoczęła „masową, nielegalną operację wywiadu wewnętrznego za administracji Nixona przeciwko ruchowi antywojennemu i innym grupom dysydenckim”. Potrzeby „bezpieczeństwa narodowego” zostały wykorzystane do usprawiedliwienia nielegalnego „włamania”. ins, podsłuchiwanie i potajemne przechwytywanie poczty.” Wszystko to nastąpiło zaledwie po kilku miesiącach od ujawnienia informacji o tym, jak CIA pracowała nad obaleniem chilijskiego rządu prezydenta Salvadora Allende. Jakby tego było mało, 28 lutego 1975 r. dziennikarz telewizyjny Daniel Schorr, ujawniając informacje z raportu komisji śledczej Kongresu, powiedział, że działalność CIA obejmowała próby zamachu na co najmniej trzech zagranicznych przywódców. Po tych doniesieniach przeprowadzono kilka dochodzeń. Pierwszą była specjalna komisja, której przewodniczył wiceprezydent Rockefeller, a której zadaniem było zbadanie zarzutów Hersha. Ustalenia Rockefellera opublikowane w czerwcu potwierdziły nielegalną działalność CIA, ale zminimalizowały liczbę nadużyć. Raport bardziej wzbudził niż stłumił sceptycyzm.

Sprawa Mayagueza

Publikacja raportu nastąpiła zaraz po odważnym posunięciu prezydenta, mającym na celu umocnienie amerykańskiej potęgi, prestiżu i obecności w Azji Południowo-Wschodniej. Amerykański statek handlowy Mayaguez wraz z trzydziestoma dziewięcioma członkami załogi został zajęty przez siły kambodżańskie w Zatoce Syjamskiej 12 maja. Kambodżanie twierdzili, że statek znajdował się na ich wodach terytorialnych. Waszyngton utrzymywał, że „Mayaguez” korzysta ze swojego prawa do nieszkodliwego przepływu i że w rzeczywistości znajdował się sześćdziesiąt mil od wybrzeża. Ford, starając się przestrzec ustawy o uprawnieniach wojennych z 1973 r., polecił doradcom Białego Domu zadzwonić na Kapitol i poinformować przywódców legislacyjnych, że zamierza użyć siły, aby zapobiec przeniesieniu statku i jego załogi na kontynent. Jednak dopiero piętnaście godzin po rozpoczęciu operacji wojskowej osobiście spotkał się z kongresmanami w Białym Domu. Najwyraźniej zostali poinformowani, a nie skonsultowani. Zaledwie dwie minuty przed zbliżeniem się i wystrzeleniem pierwszego amerykańskiego helikoptera radio w Phnom Penh ogłosiło, że statek został uwolniony. Nic nie powiedziano o załodze, a działania wojskowe i tak były zbyt zaawansowane, aby je odwołać. W tym momencie Kissinger powiedział Scowcroftowi: „Wyglądajmy groźnie!” W przeciwnym razie zaatakują nas, gdy statek odpłynie. Na miejsce pospieszyły dwa niszczyciele i lotniskowiec. Trzy kambodżańskie kanonierki zostały zatopione, a cztery inne uszkodzone. Późnym popołudniem 14 maja Ford zarządził atak morski na pobliską wyspę, na której, jak sądzono, przetrzymywani byli mężczyźni. Amerykańskie samoloty zbombardowały także cele na kontynencie, aby zapobiec ingerencji Kambodży w akcję ratunkową. Następnie żołnierze piechoty morskiej ze amerykańskiego niszczyciela weszli na pokład i zabezpieczyli pusty Mayaguez, podczas gdy mała kambodżańska łódź przeniosła schwytaną załogę na drugi amerykański statek. Aby uratować trzydziestodziewięcioosobową załogę, która i tak miała zostać zwolniona, czterdziestu jeden Amerykanów straciło życie, a pięćdziesięciu zostało rannych. Legalność Ustawy o siłach wojennych została poddana w wątpliwość decyzją Sądu Najwyższego z 1983 r., ale w

1975 r. bezpośrednim centrum debaty była metoda powiadamiania Kongresu przez Forda. Kolejne pytanie dotyczy przedwczesnego użycia siły. Z perspektywy czasu jasne jest, że załoga zostałaaby zawrócona bez działań zbrojnych i ofiar śmiertelnych. Administracja racjonalizowała swoje działania, powołując się na nierzetelność rządu Kambodży, ale nawet ta kwestia była dyskusyjna. Kissinger, argumentując przed Radą Bezpieczeństwa Narodowego, był bardziej bezpośredni. Zwrócił uwagę na ważny fakt, że obserwują to amerykańscy sojusznicy z NATO i Dalekiego Wschodu. Zdobycie Łodzi umożliwiło Fordowi umocnienie amerykańskiej potęgi i pokazanie, że Stany Zjednoczone – pomimo tego, co właśnie wydarzyło się w Wietnamie – nie pozwolą sobie na dalsze popychanie. Hartmann był bardziej bezpośredni: „Czy Stany Zjednoczone Ameryki, rozdarte wewnątrz i mające nowicjusza, mało znanego przywódcę, miały jeszcze odwagę?”. Jak można się było spodziewać, reakcja społeczna była bardzo przychylna. Ameryka w końcu przestała „podkręcać ogon” i odmówiła tolerowania prześladowań ze strony aroganckich rządów komunistycznych. W ciągu następnego tygodnia do Białego Domu dotarło ponad czternaście tysięcy listów, telegramów i rozmów telefonicznych, z czego zaledwie tysiąc wyrażało sprzeciw. Sam Ford wykorzystał swoje wspomnienia do przedstawienia najbardziej szczerzej analizy sprawy Mayagueza. „Nagle” – pisał – „ponury nastrój narodowy zaczął słabnąć. Wielu ludziom przywrócono wiarę w swój kraj, a moja pozycja w sondażach wzrosła o 11 punktów. Mayaguez nie był oczywiście jedynym powodem; gospodarka poprawiała się w szybkim tempie, ale efekt był taki, że poczułem, że odzyskałem inicjatywę i postanowiłem zrobić z nią, co w mojej mocy”.

Sprawy zagraniczne

Nic z tego nie wydawało się mieć wiele wspólnego z odprężeniem. Kierowana przez Kissingera polityka zagraniczna administracji Forda wyraźnie chciała kontynuować obie strony: utrzymanie pozycji energicznego globalnego antykomunizmu, a jednocześnie sprawiać wrażenie skłonного do pogodzenia się z wielogłową hydrą. Rozpoczęta pod koniec maja europejska podróż Forda wyraźnie starała się utrwalić ten wizerunek. Udał się do siedziby NATO w Brukseli, gdzie zapewnił przywódców europejskich, że upadek amerykańskiej potęgi w Azji Południowo-Wschodniej w żaden sposób nie zmniejszy zobowiązań na rzecz ich ochrony. Zapewnił, że NATO jest „kamieniem węgielnym amerykańskiej polityki zagranicznej”. Następnie udał się do Salzburga, Rzymu i Madrytu. W lipcu odbyło się kolejne spotkanie z Rosjanami. Konferencja, która zgromadziła trzydzieści pięć narodów w kwestiach bezpieczeństwa i współpracy w Europie, zebrała się w stolicy Finlandii, Helsinkach. Miało zająć się takimi kwestiami jak bezpieczeństwo oraz współpracy gospodarczej i kulturalnej. Do 1975 roku optymalnym celem stało się porozumienie w sprawie nowego traktatu o ograniczeniach broni strategicznych, stanowiącego uzupełnienie paktu SALT I z 1972 roku, ale w istocie obie strony zgodziły się nie zgodzić, ponieważ Amerykanie sprzeciwiali się radzieckiemu bombowcowi Backfire posiadającemu zdolność przenoszenia broni nuklearnej oraz Sowietom opowiadającym się za ograniczeniami dotyczącymi nowego amerykańskiego pocisku manewrującego. James Schlesinger, ówczesny sekretarz obrony, dołączył do Połączonych Szefów Sztabów, stanowczo sprzeciwiając się akceptowaniu jakichkolwiek ograniczeń w zakresie możliwości pocisków manewrujących. „Rzeczywiście” – jak napisał Ford – „Schlesinger stał się największym zwolennikiem rakiety”. Ponieważ rakiet manewrująca i bombowiec Backfire pozostały przeszkodami, Ford uratował z Helsinek porozumienie dotyczące praw człowieka. W zamian za akceptację Ameryki dla nienaruszalności „uprawnionych” powojennych granic, Sowietom przyznano prawo do utrzymywania w ryzach państw-klientów poprzez jednostronną interwencję wojskową. Zgodzili się także przestrzegać podstawowych zasad praw człowieka w swoich państwach satelickich. Ford napisał w swoich wspomnieniach:

Nigdy wcześniej nie uznawali takich międzynarodowych standardów. Jeśli narody uczestniczące w konferencji nie dotrzymają swoich ustaleń, Europa nie będzie w gorszej sytuacji niż poprzednio, ale

jeśli dotrzymają swoich obietnic, sprawa wolności za żelazną kurtyną będzie się rozwijać. To był wartościowy cel.

Ale porozumienie to było z natury ważniejsze. Oznaczało to pierwszą po II wojnie światowej akceptację Zachodu dla sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej i to była właśnie jego słabość dla amerykańskiej konsumpcji krajowej. Administracja republikańska w efekcie ratyfikowała wywyższenie terytorialne, które politycy GOP od tak dawna potępiali jako dziedzictwo Jałty. Ford próbował także wyjaśnić przedstawicielom obywateli Europy Wschodniej w Stanach Zjednoczonych, że był to wysiłek w zamian za większe zaangażowanie na rzecz wolności jednostki i przepływu idei; w żaden sposób nie oznaczało to aprobaty dla powojennego sowieckiego ekspansjonizmu terytorialnego. Mimo to Helsinki brzmiały dla niektórych jak kolejne Monachium. Zbyt wielu postrzegało wynik jako „kolejne porozumienie Kissingera, które zostało wrzucone prezydentowi do gardła”. Na dłuższą metę ciągłe represje sowieckie, gniew Amerykanów pochodzenia słowiańskiego i Ronald Reagan czekający, by rzucić się na administrację jako zdrajca siły przeciwko międzynarodowemu komunizmowi zepsuło wszelki optymizm co do odprężenia. Sam Reagan wyraził pogląd, że wszyscy Amerykanie powinni sprzeciwić się temu, co osiągnięto w Helsinkach. Tego lata Ford udał się także za żelazną kurtynę z wizytami do Polski i Rumunii. Kolejnym przystankiem był Jugostawia. W grudniu złożył pięciodniową wizytę w Chińskiej Republice Ludowej, kontynuując otwieranie przez Nixona „okna na Wschód”. Ale podobnie jak coroczne amerykańskie pomniki sowietyzacji Europy Wschodniej po drugiej wojnie światowej, rezolucje dotyczące „narodów zniewolonych”, nie były postrzegane jako sprzeczne z porozumieniami helsińskimi, a otwarcie na Pekin nie pozwoliło na jakiegokolwiek zakłócenie stosunków z Tajwanem. Platforma republikańska, która wyłoniła się z konwencji dotyczącej nominacji prezydenckich w Kansas City w 1976 r., podtrzymała wysiłki na rzecz normalizacji stosunków z kontynentem, zobowiązując się jednocześnie do „dalszego wspierania wolności i niepodległości naszego przyjaciela i sojusznika, Republiki Chińskiej, i jej 16 państw członkowskich”. Do tego czasu Ford pozwolił Kissingerowi zaprojektować katastrofę w Angoli. Jak na ironię, to zaangażowanie było przeciwieństwem odprężenia i było dokładnie zgodne z rolą międzynarodową określoną przez „realistów” polityki zagranicznej. Co więcej, całe tajne przedsięwzięcie zostało zorganizowane nawet wtedy, gdy dwie komisje Kongresu badały subwersję CIA do innych rządów. Kiedy więcej informacji na temat tego, co działo się w tej portugalskiej części Afryki, stało się wiadome, krytycy zastanawiali się, jak można było tak szybko po Wietnamie doszło do takiego bagna. Ostatecznie padły znane wyjaśnienia: Stany Zjednoczone nie mogły zignorować sowieckich i kubańskich prób zdobycia afrykańskiego przyczółka, gdy Angola miała uzyskać niepodległość 11 listopada 1975 r. Fakty były nieco inne. „Komitet 40”, który kierował operacjami wywiadowczymi, był zdominowany przez Kissingera. Gwarantowała i kierowała tajnymi działaniami, zanim sojusznik Ameryki z NATO, Portugalia, rzekł się swojej kolonii – Angoli. Pozorny pomysł polegał na uderzeniu komunistów w cios. Niezależnie od tego, która ze stron wygra wybory zaplanowane tuż przed uzyskaniem niepodległości, przejmie kontrolę nad nowym rządem. Zanim przedsięwzięcie utknęło w ślepych zaułku, wydano ponad 30 milionów dolarów i doszło do kolejnego zagranicznego nieszczęścia. Co więcej, kiedy Kongres dowiedział się o tym wszystkim, zarówno Senat, jak i Izba głosowały za odmową wykorzystania w Angoli funduszy obronnych na rok budżetowy 1976. John Stockwell, szef grupy zadaniowej CIA ds. Angoli, ujawnił później, w jaki sposób Waszyngton dokonał pierwszy ruch. CIA okłamała Kongres i Komitet 40. Kissinger, namawiając agencję do tajnej operacji, „był zdecydowany, że Sowietci nie powinni mieć pozwolenia na wykonanie ruchu w jakiegokolwiek odległej części świata bez konfrontacji militarnej ze Stanami Zjednoczonymi”. Motywacją była także potrzeba naprawić amerykańskie stosunki z sąsiednim Zaire, gdzie perspektywa pobliskiego rządu wspieranego przez Sowieców wzbudziła obawy o kontrolę nad ważną linią kolejową. Dlatego Departament Stanu zdecydował się stanąć w obronie Zairu, wspierając jego obawy dotyczące Angoli. „Bez wątplenia Stany Zjednoczone chciały tej wojny” –

przekonał się Stockwell, przybywając, aby podjąć się tego zadania. Rola Ameryki była ukrywana przed opinią publiczną, a propaganda podkreślała sowieckie zagrożenie w Afryce. Tymczasem, jak wskazuje Stockwell, tajne operacje wojskowe prowadzono w „okolicznościach samobójczych”. W odpowiedzi Sowietci pomagali swoim klientom, którzy okazali się znacznie bardziej zdolni. Doniesienia, które wywołały rewoltę w Kongresie odmawiającą dalszych funduszy, stanowiły, jak zauważył John Osborne, „miażdżące odrzucenie poglądu Kissingera i prezydenta Forda, że „opór wobec ekspansji sowieckiej środkami militarnymi musi być fundamentalnym elementem polityki zagranicznej USA” i uzasadniają tajne interwencje w takich miejscach i sytuacjach jak Angola.” Ostateczny rezultat przyniósł efekt przeciwny do zamierzonego. Wraz z odcięciem funduszy na rok 1976 pozostawiono wolne pole do wprowadzenia znacznie większej liczby żołnierzy kubańskich i broni radzieckiej. Rosjanie domyślnie odnieśli zwycięstwo. Stockwell podsumowując ten epizod, stwierdził: „Najpoważniejsze ze wszystkiego było to, że Stany Zjednoczone zostały zdemaskowane, zhańbione i zdyskredytowane w oczach świata. Przegraliśmy i piętnaście tysięcy Kubańczyków zostało zainstalowanych w Angoli, przy całym uwielbieniu młodego Dawida, który zabił amerykańskiego Goliata.

Reforma wywiadu

Wszystko to jeszcze bardziej sprzyjało tym, którzy chcieli sprawdzić uciekające operacje wywiadowcze. Komisja Specjalna Senatu ds. Badań nad Operacjami Rządowymi, pod przewodnictwem Franka Churcha z Idaho, opublikowała swój raport w kwietniu 1976 roku, zawierający szczegółowe informacje na temat prób zamachu na zagranicznych przywódców, które wróciły do administracji Eisenhowera i Kennedy'ego. Inne badanie przeprowadził przedstawiciel Otis Pike, republikanin z Nowego Jorku. Stworzono klimat do nałożenia pewnych ograniczeń. „Kiedy te dwie komisje rozpoczęły dochodzenie” – napisał Nessen – „Ford spędzał długie godziny próbując rozstrzygnąć spory między Kongresem, Kissingerem, Radą Bezpieczeństwa Narodowego, CIA i innymi agencjami dotyczące dostępu do tajnych dokumentów i procedur za ich obsługę. Nie było uporządkowanych i jednolitych zasad odpowiadania na żądania Kongresu dotyczące dokumentów”. Niewiele pozostało też powodów do optymizmu, jaki powitał nadchodzącą prezydenturę Forda. Ford po raz pierwszy przedstawił swój pakiet reorganizacji wywiadu na konferencji prasowej 17 lutego 1976 r. W jego zaleceniach nie zakazano ani tajnych operacji wywiadowczych za granicą, ani nie zdefiniowano, co byłoby uważane za niewłaściwą działalność krajową. Zatem nieuchronnie publikacja zaleceń Churcha doprowadziła do powołania stałej Senackiej Komisji ds. Wywiadu, posiadającej władzę ustawodawczą i budżetową nad CIA i innymi działaniami wywiadu federalnego.

Wybory z 1976 r

Nic z tego nie doprowadziło do tego, czego Ford potrzebował najbardziej: legitymizacji prezydentury Kongresu. W listopadzie 1975 r. powtórzył swoją determinację, by samodzielnie wygrać kadencję, nawet za cenę rywalizacji we wszystkich prawyborach. Przyrzekł sobie, że „dotrze do samego końca na konwencji w Kansas City i tam wygra”. To prawda, jak zauważył Tom Braden, że kiedy „ludzie ostateczni narodu zaczną traktować poważnie problem polityk, dla żartu, skończył.” Dokładnie to samo przydarzyło się Fordowi. Zaczęło się podczas jego podróży do Austrii wiosną 1975 roku, kiedy wysiadając z samolotu w Salzburgu, poślizgnął się na mokrej od deszczu rampie i upadł na schodach. To, że do zdarzenia doszło na oczach reporterów i kamerzystów, oznaczało, że był na oczach całego świata. „Po tym obraz klutza nigdy nie zniknie” – ubolewał Ron Nessen. Za każdym razem, gdy potykał się, uderzał w głowę, upadał na śnieg na nartach, obraz się pogarszał. Ford zastąpił ze swoich gaf, prawdziwych lub przesadzonych. W powszechnym odczuciu prezydenta nie można traktować poważnie. Na początku 1976 roku, gdy Ronald Reagan ogłosił swoją kandydaturę, kilku felietonistów napisało, że pierwszy mianowany prezydent stał się „żartem” i „dozorcą”. John Osborne dodał, że Ford był powszechnie postrzegany jako „dozorca”. przegrany, bumbler, nieprzystosowany prezydent, który

z tego czy innego powodu... . . miał skłonność do poślizgu na rampach lotniczych, uderzania głową o wejścia do helikoptera, zaplątywania się w smycze rodzinnych psów i spadania z nart przed kamerami telewizyjnymi, które pokazywały go leżącego na śniegu.” Nieuniknione podejrzenie wiązało jego trudności z alkohol. „The New York Times” spekulował nawet redakcyjnie, że jego rezygnacja z rywalizacji o nominację w 1976 r. nie była wykluczoną możliwością. „Wypełnia umysł poczuciem, jaki jest zwyczajny i bezbronny” – napisał Murray Kempton w „Harper’s”. Ankieta Forda, Robert Teeter, odkrył, że na pytanie, co zrobił prezydent, co było szczególnie imponujące, 61 procent odpowiedziało: „Nic” – dokładnie to samo odpowiedziało 41 procent na pytanie, co zrobił, co im się nie podobało. Doradził Teeterowi: „Nie ma jasnej wizji jego prezydentury, celów ani tego, dokąd zmierza”. Nie było też „jasnego przekonania społecznego”, że ktokolwiek sprawuje kontrolę nad rządem. Wszystko to powstało na zamówienie, na wyzwanie ze strony republikańskiej prawicy. Nie tylko sondaże potwierdziły trudną sytuację Forda, ale także prywatne sondaże wykazały silne poparcie dla Reagana. W ciągu jednego miesiąca Kalifornijczyk awansował z dwudziestu trzech punktów za Fordem do ośmiopunktowej przewagi w sondażach popularności. Sama groźba ze strony Reagana uwrażliwiła administrację na robienie czegokolwiek, co mogłoby wydawać się zbyt liberalne. Fakt, że Reagan rzeczywiście sprzeciwi się urzędującemu prezydentowi, był pewnym szokiem dla obozu Forda. Jeszcze zanim zdał sobie sprawę, że będzie musiał stawić czoła wyzwaniu, Ford bardzo nie lubił gubernatora. Myślał, że były aktor filmowy jest oportunistą, który wykorzystuje swoją pozycję do wszystkiego, co tylko może. Chyba jednak najbardziej nie podobała mu się potencjalna władza gubernatora. Obawiając się, że Reagan faktycznie zostanie nominowany, Ford rozważał przeciwstawienie się mu i kandydowanie jako niezależny kandydat. Coraz częściej Reagan był wyborem konserwatystów. Podczas prawyborów w Kalifornii Ford przeciwstawił się Reaganowi reklamami, które ostrzegały: „Gubernator Reagan nie może rozpocząć wojny. Prezydent Reagan mógłby to zrobić”. Długa i zacięta seria prawyborów nie zapewniła żadnemu z kandydatów nominacji. Kiedy w sierpniu Republikanie przybyli do Kansas City, niezaangażowani delegaci utrzymali równowagę sił. Ford rozpoczął od satysfakcjonującego „pierwszego” w swojej karierze, wygrywając wybory poza swoim okręgiem Michigan, pokonując Reagana w prawyborach w New Hampshire. Następnie w stanach północnych i przygranicznych nadal radził sobie dobrze, mając nadzieję, że zmusi rywala do przyznania się do niemożności usunięcia urzędującego prezydenta. Jednak Reagan doszedł do siebie w swoim sercu, odnosząc imponujące zwycięstwa na południu i południowym zachodzie, a szczególnie duże zwycięstwa odniósł w swoim rodzinnym stanie na początku czerwca. Ford miał jednak powody do ostrożnego optymizmu. Jego stanowisko było źródłem siły, równoważącej słabość jego osiągnięć. Kolejnego impulsu dostarczył sam Reagan. Tak jak polityka i kampania prezydencka Forda były w oczywisty sposób skierowane w stronę konserwatystów partii, siła jego konkurenta sięgnęła w stronę liberałów, ogłaszając przed konwencją zamiar kandydowania kumpa. Cios oszołomił konserwatystów, którzy uważali swojego człowieka za „prawdziwie wierzącego”. Heretyckim kandydatem Reagana na wiceprezydenta został senator Richard S. Schweiker, republikanin z Pensylwanii posiadający liberalną historię głosowania. Następnie nastąpił zauważalny zwrot ze strony GOP w stronę Forda, co mogło znacząco wpłynąć na wynik. W bitwie pomiędzy rywalizującymi ze sobą frakcjami konserwatywnymi purystom stojącym za Reaganem udało się ideologicznie zdominować postępowanie. Platformę partyjną, tradycyjnie wyrażającą jednoczące zasady, pomalowano wyraźnie w barwach Reaganizmu. Ford otrzymał jedynie umiarkowane pochwały i prawie nie wspomniano o nim z nazwy. Platforma wyraziła zastrzeżenia co do odprężenia i przestrzegła, że porozumienia takie jak te podpisane w Helsinkach „nie mogą odbierać tym, którzy nie mają wolności, nadziei, że pewnego dnia ją zyskają”. Było jedynie niejasne odniesienie do Watergate i żadnego bezpośredniego potwierdzenia istnienia ani Nixona, ani Kissingera. Po tym, jak Fordowi udało się zdobyć nominację, otrzymując jedynie 57 głosów więcej niż niezbędne minimum 1130, zwrócił się do konwencji o wyznaczenie senatora Roberta Dole’a z Kansas na swojego kandydata na kandydata. Nie było zbyt wielu wątpliwości, że główną kwalifikacją

Dole'a była jego akceptowalność przez Reagana, istniała jednak również obawa, że ktokolwiek na lewo od Kansas mógłby wywołać bunt, który doprowadziłby do powołania samego Reagana do uzupełnienia mandatu. Osborne miał rację, wskazując, że znaczna wrogość wobec wyboru przez Forda kandydata na wiceprezydenta „zniszczyłaby marny triumf jego własnej nominacji niemal nieznośnym upokorzeniem”. Demokraci nominowali już Jimmy'ego Cartera, byłego gubernatora Gruzji, oraz Waltera Mondale, liberał w stylu Huberta H. Humphreya z Minnesoty. Przez większą część początkowej części kampanii Ford prawie nie wychodził poza Biały Dom, podkreślając fakt, że jest prezydentem. Nacisk położono na jego rolę jako uzdrowiciela po Watergate, reduktora inflacji i przeciwnika nieroztropnych Demokratów. Mimo to, bez konieczności ich wymieniania, Carter wykorzystał ułaskawienie Nixona i odpowiedzialność Republikanów za Watergate i 7,9-procentową stopę inflacji, najwyższą od czasu Wielkiego Kryzysu. Sama kampania była nudna: Demokraci wybrali najbardziej konserwatywnego kandydata od lat dwudziestych XX wieku, człowieka, który niedawno wyłonił się z zapomnienia, a Republikanie „miłego faceta, którego po prostu nie można traktować poważnie”. Nawet trzech Fordów... Debaty telewizyjne Cartera w dużym stopniu załagodziły nudę. Najważniejszym wydarzeniem była gafa Forda na temat rosyjskiej dominacji w Europie Wschodniej. Odpowiadając na pytanie Maxa Frankela dotyczące pozornego uznania powojennych granic Związku Radzieckiego przez porozumienie helsińskie, Ford powiedział: „Nie ma sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej i nigdy nie będzie pod administracją Forda”. Nie były wystarczająco złe, jego próba wyjaśnienia obejmowała stwierdzenie, że „Nie sądzę, aby Polacy uważali się za zdominowanych przez Związek Radziecki. Prawdę mówiąc, odwiedziłem Polskę, Jugosławię i Rumunię, aby upewnić się, że naród Stanów Zjednoczonych jest oddany swojej niepodległości, swojej autonomii i wolności.” Za każdym razem, gdy Ford próbował się wyjaśnić, pogarszał sytuację. pomyłka. W jego mniemaniu wszystko było jasne: Stany Zjednoczone nie zaakceptowały rosyjskiej dominacji w Europie Wschodniej. Właściwie prezydent uważał, że wszystko jest w porządku, ponieważ Kissinger poinformował go o Helsinkach. Nawet sekretarz stanu Watykanu podpisał porozumienie, ponieważ rosyjska kontrola na tym obszarze była już faktem. Jednak, jak Ford przyznał później w Jules Witcover, „z pewnością wyszło to w zły sposób”. William F. Buckley Jr. nazwał to „najwspanialszym polskim żartem”. Forda załamała niezdolność do legitymizacji swojego przewodnictwa. Do końca nie tracił nadziei i był bardzo blisko. Spośród ponad 81 milionów oddanych głosów liczba Cartera wyniosła 1,7 miliona. Praktycznie wskrzeszając Solidne Południe (z wyjątkiem Wirginii i Oklahomy) i docierając do północnych stanów przemysłowych, takich jak Massachusetts, Nowy Jork i Pensylwania, Carter zdobył 297 głosów elektorskich na 240 Forda. Jeden głos oddano na Reagana. Inflacja, bezrobocie, ułaskawienie Nixona i Watergate – wszystko to wpłynęło na wyborców. Czarni mocno głosowali na Cartera, dając Demokratom 94 procent głosów, a on także przekonał większość tych, których głównym problemem jest bezrobocie. Tymczasem dwie części starej koalicji Demokratów, Żydzi i katolicy, okazały się silniejsze dla Forda niż dla Nixona. Najbardziej wymowne było stwierdzenie, że Forda po długiej karierze w Kongresie i dwóch latach w Białym Domu uznano za „doświadczonego” zaledwie 5 procent wyborców kwestionowano. Co więcej, w pierwszych wyborach prezydenckich od czasu Watergate zwycięstwo Demokratów w Kongresie było miażdżące. Dotarli do Białego Domu w niemal dziwacznych okolicznościach, Ford pozostał prezydentem Kongresu, wyznaczonym do wypełnienia pustki przewidzianej w Dwudziestej Piątej Poprawce. Jego doświadczenie nie dawało pocieszenia perspektywom przyszłego sukcesu w ramach tego rodzaju sukcesji. Ani jemu, ani jego wiceprezydentowi Nelsonowi Rockefellerowi, drugiemu kandydatowi na podstawie Dwudziestej Piątej Poprawki, nie udało się nigdy uzyskać legitymizacji sukcesu w wyborach. Forda dodatkowo obciążało to, że był postrzegany jedynie jako przedłużenie administracji Nixona, co zostało praktycznie potwierdzone przez ułaskawienie. Nie uszło mu też na myśl, że był jedynie pionkiem Henry'ego Kissingera, uwięzionym przez czasy, które lepiej było zostawić za sobą.

Kariera poprezydencka

Być może porażka w 1976 roku była jeszcze bardziej irytująca. Windykacja wyborów jest normalnym celem wszystkich przypadkowych prezydentów, a w przypadku Forda ta potrzeba była znacznie większa. Nic dziwnego, że porażka wywołała zrozumiałe cierpienie, które obejmowało pozostałości goryczy wobec Reagana za to, że początkowo przewodził wewnątrzpartyjnej opozycji, a następnie osłabiał go podczas kampanii w 1976 roku. Kiedy doradcy Reagana obliczyli, że Ford wzmocni mandat z 1980 r., pełniąc funkcję kandydata na wiceprezydenta, były prezydent nie dał się nabrać. Im większy dystans miał do Białego Domu, tym bardziej Ford zbliżał się do ciepłych stosunków ze swoim następcą, zwłaszcza po zakończeniu przez Cartera własnej kadencji. Ford, jak napisał później James Reston z „New York Times”, wkrótce odkrył, że bycie eksprezydenta jest nawet lepsze niż prezydent, ma wiele zalet, ale nie ma żadnych wad. Sprawiał wrażenie najszcześliwszego polityka w kraju. „Kiedy mężczyzna zostanie prezydentem” – powiedział jednemu z ankierów – „staje się obiektem ciekawości, podobnie jak inne znane postacie z Missouri, Mark Twain i Jesse James”. Jego bezpieczeństwo chroni Secret Service, a styl życia włączając zimy na pustyni w południowej Kalifornii i w górach Kolorado, wydawał się oddany doskonaleniu gry w golfa i czerpaniu korzyści z większej zamożności, niż kiedykolwiek wcześniej. Osiem korporacji wybrało go na członka swoich zarządów. Przewodniczył utworzeniu Biblioteki Geralda R. Forda, która w 1982 r. udostępniła badaczom swoje archiwa w Ann Arbor w stanie Michigan. Dołączył do grona prelegentów na kampusie uniwersyteckim, w tym został pierwszym posiadaczem tytułu profesora spraw publicznych w Clifford Case na Uniwersytecie Rutgersa. Ale nadal był „starym, dobrym Jerryem” – wyluzowanym mieszkańcem Środkowego Zachodu, ubranym nieformalnie i zawsze gotowym do gry w golfa.